

Bo ja jestem, proszę pani, na zakręście

SAMA PRZECIW WSZYSTKIM. NAWET W CHWILACH TRIUMFU NIE DOSTAJE GRATULACJI. Gdyby zwolniła, parę osób zatarłoby ręce z radości. Nie chciał jej teatr. Od września poprowadzi talk-show w TVP 2.

Podobno miarą naszych sukcesów są nasi wrogowie. Okazało się, że pani ma ich spore grono? – Ku mojemu najwyższemu zdumieniu się to okazało... No trudno. Jestem osobą kontrowersyjną. Muszę się z tym liczyć.

Ale chyba nie liczyła się pani z tym, że Teatr Powszechny w Warszawie, którego była pani gwiazdą, tak łatwo z pani zrezygnuje?

– To nie Teatr Powszechny, tylko część zespołu. Ale nie mówmy już o tym, to było pół roku temu. A w moim życiu pół roku to epoka. Nie powiem, że mnie to wówczas nie obešlo, ale dziś jestem już na zupełnie innym etapie. I nie wracam do tego. Co więcej – każdego dnia myślę, że dobrze się stało, jak się stało. Zmieniłam optykę i jestem mniej naiwna, otwarta i gotowa na ofiarę dla jakiegokolwiek teatru. Nawet dobrze mi na razie bez sceny.

Ale przecież mówiła pani, że nie wyobraża sobie dnia bez grania!

– Już sobie wyobrażam. Przed odejściem zagrałam w 64 przedstawieniach pod rząd, występowałam dwa razy dziennie. Przez ostatnie lata dochodziłam do 240 przedstawień w sezonie, i szczerze mówiąc...

Nie wierzę, że pani nie szkoda.

– Jestem niezależną osobą, cały czas aktywną, twórczą. Mam wciąż duży potencjał i dynamizm zawodowy. Nie jestem tak zwaną wydmuszką. I myślę, że jeszcze dużo rzeczy przede mną, i to rzeczy niespodziewanych dla mnie samej. Tego rodzaju zmiana i tego rodzaju wolność, którą nagle dostałam do ręki, okazała się prezentem...

A jednak wygląda pani na nieco rozgoryczoną.

– Może dlatego, że wielu rzeczy mogłam się spodziewać, ale nie przypuszczałam, że kiedykolwiek spotkam się z takimi zarzutami, jak zaniżanie poziomu teatru. Że usłyszę, iż moja gra pozostawia wiele do życzenia. Tego rodzaju krytyka była dla mnie prawdziwie bolesna. Bo zawsze

wydawało mi się, że w moim środowisku jest niewiele osób aż tak rzetelnych jak ja.

Od kogo dowiedziała się pani, że zaniża poziom?

– Od kolegów. Przeczytałam także ich wypowiedzi na mój temat w prasie. Było mi przykro, szczerze mówiąc. Dzisiaj jednak nie mam do nikogo żalu. Nie jestem, nigdy nie byłam drobiazgową. Niechętnie tylko o tym mówię, bo wstydę się za ludzi. Na ich miejscu nie czułabym się najlepiej.



Aktorka z mężem, Edwardem Kłosińskim.

„JEŻELI KPIĘ, TO PRZED WSZYSTKIM Z SIEBIE. NAŚMIEWAM SIĘ TEŻ Z MĘŻA, ALE ON MI NA TO POZWALA.”

Kayah powiedziała kiedyś, że prawdziwych przyjaciół wcale nie poznaje się w biedzie, tylko właśnie wtedy, kiedy odniesie się sukces...

– Przez ostatnie lata udało mi się parę rzeczy. Choćby kilka spektakli telewizji, które niewątpliwie były nowością. Mam na myśli m.in. „Związek otwarty”, „Zazdrość” i „Porozmawiajmy o życiu i śmierci”. I nie odebrałam ani jednego telefonu z gratulacjami w dniu, kiedy to poszło w telewizji. Już się do tego przyzwyczaiłam.

Nic nie jest pani w stanie dotknąć?

– O, wiele rzeczy. Tylko że mam już tyle lat i tyle rzeczy widziałam na świecie i przeżyłam, że potrafię wszystko zrationalizować. Wydaje mi się, że znam i rozumiem ten świat. Nie zgadzam się z nim, ale płaczę tylko ze wzruszenia, radości i piękna. Na szczęście los jest dla mnie tak łaskawy, że nie przynosi mi prawdziwych zmartwień, oszczędza tragedii. Płaczę, bo jestem człowiekiem. Ale nie płaczę z powodu niedoskonałości ludzi – to strata czasu, energii, która może być zupełnie inaczej spożytkowana.

Nie doprowadzają pani do łez kąśliwe uwagi dotyczące tego, że córka gra

w reżyserowanym przez panią serialu „Damsko-męskie”, realizowanym dla TVP?

– Tylko strasznie mali ludzie mogliby coś takiego powiedzieć. Nie trzeba na to zwracać uwagi. Marysia zagrała świetną rolę. Z zaangażowaniem jej nie było moim pomysłem, to było zamówienie na współczesne historie o kobietach, opowiedane dodatkowo przez matkę i córkę. Zresztą zrealizowałam tylko sześć odcinków i nie wiem, kiedy będzie ich emisja. Na razie jeżdżą na zagraniczne festiwale i tam sypią się pochwały.

A tutaj?

– W Polsce serial został przypieczętowany w imieniu mitycznego widza mianem niszowego, a więc takiego, który nie nadaje się dla tzw. szerokiej publiczności, bo ona

go nie zrozumie i nie polubi. Przyznam, że dwa lata przeżywam prawdziwe upokorzenia związane z tą produkcją. Ale pocieszam się, że nie jestem wyjątkiem. Dotyczy to wszystkich reżyserów, którzy chcą robić coś ambitniejszego. Zupełnie nie chodzi o jakość – to jest na końcu.

Na to, kiedy dojdzie do emisji serialu, chyba nie ma pani wpływu. Ale od pani zależy, czy po rocznym urlopie w Teatrze Powszechnym wróci pani na jego scenę. Myśli pani o tym?



„Sytuacja, w której się znalazłam, pomogła mi. Pozwoliła się zatrzymać, zanalizować wszystko dookoła, odpowiedzieć sobie na podstawowe pytania.”

„JEŻELI CHODZI O TO, CO PISZĘ – UPOMNIANO MNIE, ŻE JESTEM AKTORKĄ, NIE KRYTYKIEM, I W ZWIĄZKU Z TYM OPINIE, CO MI SIĘ PODOBA, A CO NIE, POWINNAM ZACHOWAĆ DLA SIEBIE, A NIE UPOWSZECHNIAĆ.

– Na razie reżyseruję. Przed chwilą miałam premierę „Na szkle malowane” w Gdyni. Zaczynam zdjęcia do dużej roli filmowej we „Wróżbach kumaka” wg Guntera Grassa. Potem mam reżyserować „Gry namiętności” Petera Nicholasa w Poznaniu, a wiosną – „Lekcję stepowania” w Łodzi. Jest to opowieść o problemach dziewięciu kobiet. I bardzo się z tego wszystkiego cieszę.

Gdy po raz pierwszy w „Pestce” próbowała się pani zmierzyć z rozterkami współczesnej kobiety i z tematem pod tytułem „miłość”, krytycy nie zostawili na pani suchej nitki...

– To jest dobrze zrobiony film. Ludzie go lubią do dziś. Zrobiłam go w zgodzie ze sobą i z prawdziwej potrzeby. Nie chciałam nim zmienić biegu kinematografii. Ani polskiej, ani światowej. Nie chciałam też wybić się jako reżyser. Nie jestem reżyserem, który własne ego wysuwa na pierwszy plan. Nie rozumiałam tej wściekłości i zaciekłości, jaka mnie wtedy dopadła. Nie bez powodu nie mogę do dzisiaj zrobić następnego filmu. Rynek jest mały i pula pieniędzy na kulturę także. A ja zarabiam jako aktorka, jako reżyser, piszę. I po prostu chyba za bardzo się panoszę. Powinam grać i być cicho.

Zapowiadała pani, że wreszcie odpocznie. Kilka osób już zacierało ręce z radości. Tymczasem znowu robi pani kilka rzeczy naraz?

– Wszyscy się martwią o to, że nie odpoczywam, o to, że nie wychowuję dzieci. Zastanawiają się, jak ja sobie radzę z domem, czy ja nad sobą się pochylam, czy ja o siebie dbam. Bardziej to śmieszy. Wydaje mi się, że to są raczej problemy tych, którzy się tak martwią. Myślę, że kondycja, w której jestem, i to wszelka – na przykład kontakty z moją rodziną i z moimi dziećmi – świadczy o tym, że radzę sobie bardzo dobrze. Bardzo mi przykro. Wszystko jest w porządku.

Nie do końca pani wierzę. Widać, że jednak coś panią trapi. Myle się?

– Niewątpliwie jestem na zakręcie. Zawodowym. Muszę coś postanowić, i to postanowić odpowiedzialnie. Ale ani się niczego nie boję, ani nie uważam też, że powinnam coś diametralnie zmienić. Nie sądzę, żebym odkryła nowe łądy, światy, ludzi, którzy pokażą mi dopiero, na czym to polega. Nie. Muszę tylko znaleźć swoje miejsce na nowo. Dla siebie takiej, jaką jestem.

Czyli aż tak cudownie nie jest?

– Muszę się uporać z nadmiarem propozycji. Muszę po prostu na coś się odważyć. To są poważne rzeczy, które będą ode mnie wymagały kilku lat zaangażowania. Nie mogę więcej powiedzieć. Wszystko to muszę przemyśleć i jestem raczej skupiona niż smutna.

Wspomniała pani, że synowie są teraz w trudnym okresie i bardzo pani potrzebują. Jak rodzina znosi pani życie w zawodowym zawieszaniu?

– Nie żyję sama. Żyję przede wszystkim z mężem, ojcem tych dzieci, z mamą, siostrą, gosposią, przyjaciółmi. Synowie rzeczywiście potrzebują zdwojonej uwagi i opieki, partnerstwa w okresie dojrzewania. Ale – jak mówiłam – nie jestem sama z tego rodzaju problemami.

Mąż jest dla pani największym oparciem?

– Niewątpliwie. Mam przy sobie wspaniałego, rozsądnego, imponującego mi wiedzą i opanowaniem człowieka, z którym dzielę odpowiedzialność nie tylko za nasze dzieci, rodzinę, dom i życie, ale także jest on jednym z najwybitniejszych artystów pokolenia i służy mi radą oraz pomocą w sprawach zawodowych.

A czy nadal nie może pani spać po nocach?

– Mojej bezsenności nie powoduje nadmiar stresu. Moja mama też nie może spać, a nie jest aktorką (śmiech).

Marlena Dietrich powiedziała kiedyś o pani: „Ta blondynka ma poczucie humoru”. Czy ono pani pomogło w trudnych chwilach?

– Ono w ogóle pomaga w życiu. Tym bardziej, że ja – tak myślę – mam duże poczucie humoru na własny temat.

Rozmawiała ANITA NAWROCKA



„Osiągnęłam sukces.
Nie mam kompleksów
i dlatego łatwo ze mną dojść
do porozumienia. Nie obrażam
się ani specjalnie nie
rozczułam na swój temat.”